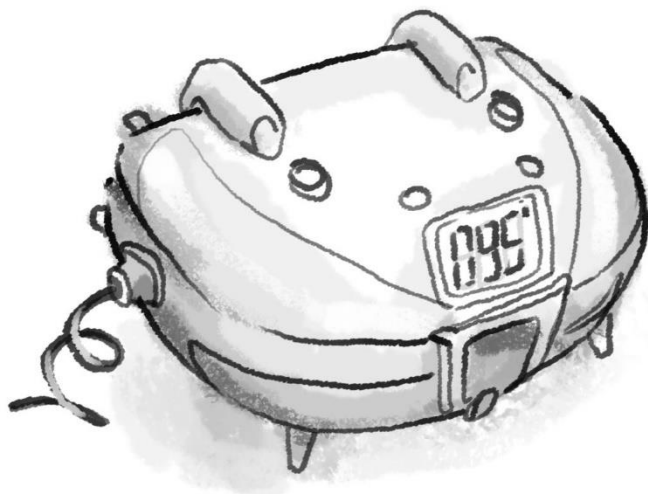


004. Tradycja zobowiązuje



- No nie wierzę, szumi - rozbrzmiał zachrypnięty kobiecy głos.
- Uspokój się, Kla, może dopiero się rozgrzewają lampy - odparł jakiś mężczyzna.
- Gdzie tam lampy, ewidentnie szumi. Wszystko nam zaszumi! - pokrzykiwała znów kobieta, po czym dodała
- Może ktoś posłać po Starego?
- <zgrzyt>
- Dzień dobry, nazywam się Nika Brassel i chciałabym porozmawiać z wami o tym, jak się pracuje w kuchni tak nietypowego statku, jak Skoczkinia...
- A, to ta... - westchnęła kobieta.
- Kla, nie bądź tak surowa.
- <szuranie, brzęk, stuknięcie>
- Słyszeliśmy o pani, hehe, ja to nie wiem, przyszła nas pani rozpytywać, a potem co, gdzie to wszystko trafia? Wiele się nakłamało o tym, jak wygląda praca na statkach. Zbyt wiele... - stękając mówiła kobieta.
- <seria głuchych uderzeń>
- Ale... Ja właśnie nie przyszłam kłamać, już nie pracuję dla Trybuny.
- A to szkoda, może powiedzielibyście w jakich warunkach my tu działamy, wszystko się sypie, tuż po starcie zdechły nam dwa deliofilizatory, w magazynie ktoś podrapał kartony, normalnie wygląda, jakby wpuścili tu dzikie zwierzę, tylko co taki zwierz robiłby na naszej "Skoczkinie"? No, a ja mówiłam, zróbmy selekcję, zróbmy restrykcje dostępu, to nie, to ta uparta o tam, siostrzenica...

- Kłara, ja cię proszę, będą potem kłopoty, nie wyrażaj się źle o naszej szefowej kuchni. Miałaś już eskalację - mężczyzna przybrał łagodny, pojednawczy ton głosu.

- Miałam, a co! I nie boję się wziąć na klatę drugiej! No bo co, źle mówię? Ta baba się na niczym nie zna. Ona nawet nie potrafi poprawnie wypowiedzieć nazw podstawowych przypraw. Nic tylko te mieszanki białkowe, generatory. Głupia jest, no głupia. I uparta. Mojego szacunku mieć nie będzie. Nie i koniec.

- Przepraszam, może się państwo przedstawiać, ja będę spokojnie nagrywać, ale potem będzie mi łatwiej dopasować właściwe wypowiedzi... rozumiecie.

- Klara Petrauskas, starsza kuchmistrzyni, odpowiadam tu w zasadzie za wszystko, ale traktuję mnie w zasadzie jak nikogo - rzekła kobieta o zachrypniętym głosie.

- Ja nazywam się Boris Dmitrijew, zajmuję się sosami i zupami, ale chwilowo panie zostawię same i skoczę po starego Wiessa.

<syk, zgrzytnięcie>

- No to na początek, może pani, pani Klaro, powie nam, co tutaj jest szykowane, pozwoli pani, że o tu, położę rejestrator.

- Hmm, pffff, teraz to ja nie mam czasu, no bo sama pani widzi, ja tu mam recepty, ja mam tutaj kolację do przygotowania.

<łomot>

- Cholerne gary! No. Widzi pani sama, że ja nie wiem w co ręce powinnam włożyć, a nasza maszyna molekularno-kompilacyjna właśnie nie potrafi odtworzyć godziwego rosółu, tylko wszystko skandalicznie zaszumione. Jak nic wstawili nam tutaj jakiegoś rupiecia. Spróbujemy może zmienić język. Kip, chodź tu, pomożesz nam... bo zaszumi wszystko...

<entuzjastyczne tupanie>

- Witam, jestem Nika Brassel....

- Pani robi o nas takie coś, do Okeanum, jakby taki ten, taki reportaż. Pani Niko, proszę poznać, to nasz młody mistrz, Kip.

- Tak, miło mi, Kip - rzekł Kip.

- A co pan tu robi, panie Kipie?

<szum, zgrzyt>

- Och no proszę, a któż tu się zebrał, moja ulubiona kucharka i moja ulubiona dziennikarka! W takim doborowym towarzystwie to ja mogę serwisować. Borys mój przyjacielu, czemu nie powiedziałeś mi najsamprzód, że tu nie o maszynę chodzi, no czemu? - pohukiwał Stary Wiess.

- Borys dostał przykaz, aby jak najszybciej sprowadzić pomoc, bo jak tak dalej pójdzie, to na tej kosmicznej krypie nie zalecimy za daleko, nasza dowódczyni żąda dziś rosółu - rzekła Klara.

- Chce rosółu nasza Kalla, rosółu... niechże się rozbierze do rosółu to porozmawiamy!

- Żarty się ciebie trzymają stary dziadzie, a tu maszyna szumi! Może język kodowania zły, może ja już sama nie wiem, zróbże coś człowieku!

- Trzymają się mnie żarty, bo ja lubię żarty. Ja, moja droga, opowiadam dowcipy bo ja znam dowcipy i języki. Trzy języki. Kaczy, byczy i indyczy... - urwał Wiess

- Och Wiess przestań do diaska! Za 4 godziny mamy kolejny skok, a to co mówisz nawet nie jest śmieszne. Szum tu trzeba zdjąć, i to migusiem! - pokrzykiwała zdenerwowana Klara.

- No już no już, ta jaka niecierpliwa... A próbowała włączyć i wyłączyć?

- Niech cię wszystkie izotopy, ty stary pieronie! Czy ty uważasz, że ja się na niczym nie znam?! Że jestem jakaś głupia gęś, co to tylko potrafi pstryknąć dwa guziki w maszynie? Jasne, że próbowałam już włączyć i wyłączyć! Wprowadziłam nawet kilka komend czyszczących porty drukujące! - pokrzykiwała kuchmistrzyni.

<łomot, trzask i głucho uderzenie>

- A niech to, patrzcie państwo! Toż to stary korektor! - zakrzyknął Wiess.

- No. I macie za swoje. Mówiłam! To stara maszyna. Więc niech mi tu nikt nie wmawia, że ja się nie znam. Ja służyłam sześć lat na Q/S Gertrude. Ja obsługiwałam angielskiego króla!

- Ojejciu jejciu, ależ pani ważna. A skalibrowała pani dysze? - rzucił szef mechaników

- A skalibrował pan może swój rozum i godność? Ja tylko proszę o wsparcie, czy to za dużo? Wcisnęli nam starego typu drukarkę zup. Czego bym nie wpisała w wierszu poleceń, wychodzi źle. Za dużo rozmarynu, za dużo lubczyku, jakieś to wszystko przesmaczone!

<łup>

- A jak wam się tu poza tym w kuchni pracuje?

- Sama pani widzi, statek taki nowoczesny, pompa i oklaski, ale tu, u nas, to wie pani, tu to po staremu. Wepchnęli wszystko takie... No stare takie, nieciekawe, a przecież nawet kantyna w stoczni na Psamanthe ma całkiem niczego sobie wyposażenie, to nie, to u nas po staremu. Załoga i tak ma to w nosie, wie pani? Jak latałam na Q/S Gertrude, to mieliśmy wszystko, nawet Kimchi. A teraz? Teraz, dziecko, to wszystko jedno jest ludziom, nikt już nie szanuje naszej ciężkiej pracy. Załoga z równym brakiem zainteresowania zjada prawdziwe jedzenie, jak i te deliofilizowane suchelce z drukowanym szmelcem z proszku - bulwersowała się Klara.

- Nasz Kip to ma dopiero niezwykłą historię za sobą, ale to może nie teraz... KIIIIIP! - wrzasnął Dmitrij.

- Tak, słucham?

<brzdęk, łomot, odgłos tłuczonego szkła, westchnienie rezygnacji>

- Kip, droga panno... - zaczął Stary Wiess.

- ...Pani.

- Pani Brassel... Otóż Kip to najgorszy z mechaników. Ledwie pierwszy raz zszedł do maszynowni, to wszystko trzasnęło i dwa generatory się przepaliły od samej jego obecności, hehehehe - zarechotał Stary Wiess.

- To nie była moja wina - stęknął Kip.

<zgrzyt, szum, burczenie>

- Za to ta wielka awaria na transportowcu typu Gustaw, to już ewidentnie twoja sprawka, synciu - wypunktował mechanik.

<chrząknięcie>

- No dobrze, ale odnalazł się chłopaczyna w kuchni z nami, tak? Ja sobie chwalę, widzisz sama, dziecko drogie, jak on sobie świetnie radzi, siedzi tu z nami, kartofelki odcedza. Świetnie nastawia deliofilizację, ma dobrą rękę

do dań w proszku... - głos Klary wybijał się nad szum i stukanie.

- Co robisz Kip? Opowiesz co to za korzenie?

- Z tego będzie potrawka dla pani kapitan, uważam, że w kosmosie niesamowicie ważne jest by dbać o nasze zmysły. Bo widzi pani, dziesiątki lat poza Ziemią przytępiły nasze kubeczki smakowe. Kiedyś, dawno temu odkryto, że już wysokość przelotowa samolotu zmienia naszą recepcję smaku,

żaden obiad serwowany w samolocie nie był w stanie smakować tak dobrze, jak na dole. Ale ja wiem czemu, opracowałem tu taką autorską metodę. Chodźmy może do spiżarni...

<krkoki, stukanie, zgrzyt, szum>

- Macie tu spiżarnię?

- Właściwie to zwykła ładownia z dodatkowym odprowadzaniem ciepła pod kuchenki, ale widziała pani naszą kuchmistrzynię, ona jest taaaaaaka niedzisiejsza. Ona dodaje lubczyku do rosółu, a my od dawna mamy tu kostki molekularne, no, ale ja to szanuję, szczerze, bo ja dzięki temu mogę sam zaszaleć, wie pani?

- Powiedz mi jedno Kip, co to za historia, że trafiłeś do kuchni?

- Ano było tak, lecieliśmy razem na Q/S Christine.

- Służyłeś tam?

- Tak, wtedy jeszcze jako szeregowy, pod Starym Wiessem. Christine to był ten piękny transportowiec typu Gustaw.

- Myślałam, że te statki miały cywilną obsługę.

- Cywilną, cywilną, ale jak ma pani maszynownię żywcem wyjętą ze statków wojskowych no to kto ma to ogarniać? No a poza tym, nie słyszała pani o tych napadach?

- Szczerze? Myślałam, że to jakieś międzygwiezdne bujdy.

- My na Krystynce niejedno widzieliśmy, zwłaszcza jak lataliśmy z Helem 3. Co to się działo...

- Kip a jaka jest ta twoja niezwykła historia?

- A... no ja to zawsze chciałem latać. Myślałem, że będę mechanikiem, no ale wyszło, że nie...

- <stukot, szuranie>

- Żeby pani widziała jak on nam spartolił alternator... hehehehehe zadymiło pół maszynowni jak poszły dyfuzory.

- Dmitrij, a ty też służyłeś w tej samej załodze?

- No ba! A ten tu, Kip, jak już spartolił wszystko, co się dało, to trafił do kuchni karnie strugać korzenie i okazało się, że ma lepszą rękę do jedzenia, niż do maszyn - oświadczył Dmitrij.

- No tak wyszło...

- A wie pani, że on swój pierwszy kombinezon wygrał w jakimś konkursie na mydełko?

- E dobra, stare dzieje...

<Skrzypnięcie, szum>

10 minut do wydawki! (z głośnika)

- Przepraszamy, jak Kapitan Mosdef zarządza kolację oficjalną, taką przed kolejnym skokiem, to jednak trzeba wszystko na czas

<trzask>

NO TO RYCHTUJ CIE TO DZIEWCZYNKIIIIIIIIII! BO NAS SKOK ZASTANIE Z CEDZAKIEM W RĘKU!

<trzask>

- No sama pani widzi, maszyny, maszyny, automaty, proszki i loty kosmiczne, a w kuchni cały czas po staremu... Pobite gary, zaszumiona zupa i ten pośpiech. Cóż... Tradycja zobowiązuje.

Dominika Węclawek, „Skoczki. Zapiski z międzygwiezdnego lotu”, ilustracje: Piotr Michalak

[Kup książkę](#)